młody las



7

1938 grudzień



Modlitwa dzieci

Najświętsza Panno, Bogarodzico,
ku Tobie drobne wznosimy ręce.
Spojrzyj matczyną ku nam źrenicą
na nasze małe serca dziecięce.

Zejdź, Jasna Pani, z gwiezdnego nieba;
czeka na Ciebie dzieci gromadka:
i daj z uśmiechem sierotom chleba,
jak dobra matka, najtkliwsza matka.

Błogosławieństwem najświętszych dloni
wiedź nas przez życie do Twego Syna.
Niech nas wspomaga i niech nas chroni
na każdym kroku Twa dłoń matczyna.

Józef Aleksander Gałuszka



W klasztorze biły ranne dzwony. Zakonnice Cysterki w białych habitach zdążały do kościoła. Na ostatku szły dwie nowicjuszki.

— Chyba dziś nas nie wyprzedzi — szepnęła jedna z nich.

— Jużci, że nie — odpowiedziała cicho druga — toć ledwie świta. Dzwonnik jeszcze wcześniej wstał, niż zwykle.

Umilkły, bo wchodziły właśnie do kruchty. Obiegły wzrokiem mroczną nawę — i spojrzały na siebie zdumione!

Przy słabym, migotliwym świetle wiecznej lampy dojrzały przed ołtarzem leżącą krzyżem postać w habicie.

A więc przecie wyprzedziła! — A może całą noc tak trwa, leżąc na głazach posadzki, niebaczna na godność książęcą, ni na wiek podeszły, nieczuła na trud i niewygodę, wzniesiona duchem w nadziemskie wyżyny?

Obie młode zakonnice uklękły i przymknąwszy oczy, poczęły się modlić żarliwie, jak gdyby zawstydzone, że tej świętej pani nigdy chyba dorównać nie zdołają. Przez cały czas trwania nabożeństwa, starały się skupiać usilnie, bo też i było o co Pana Boga błagać! — Wczoraj przybyła od Krakowa gromada ludzi zastraszonych i zmordowanych. Opowiadali straszne rzeczy! Jakiś dziki lud, nie widziany jak świat światem w tych stronach najeżdża Polskę mrowiem nieprzeliczonym. — Palą wsie i miasta, starych i dzieci mordują bez litości, a młodych i niewiasty w pęta wiążą i żeną na koniec świata, na niewolę.

Księżna pani sama się o tych zbiegów troska, jadło im rozdaje, pociesza, opatruje nogi w popłochu ucieczki pokaleczone. Strach pomyśleć, że i tu mogliby dotrzeć owi najeźdźcy!

Gdy święta ofiara dobiegła końca, podniosła się z posadzki księżna Jadwiga.

Zaledwie wyszła z kościoła, przystąpił do niej człek jakiś. Konia pianą okrytego za uzdę trzymał, sam zasię zdrożony był i kurzem okryty.

Podjął dostojną panią pod nogi i rzekł:
— Pan mój, książę Henryk przysłał mnie, iżbym wam zapowiedział, że niezadługo przyjedzie, by was przed wyprawą pożegnać. I to jeszcze, byście się do drogi sposobili, bo tu w Trzebnicy nie byłoba wam bezpiecznie. W Krośnie znajdziecie schronienie, nim — da Bóg — zmożemy onych Mongołów pod Legnicą, kędy książę Henryk zbiera woje z całego Śląska i Polski.

Na twarzy księżnej odbiła się troska. — Oto jedyny z trzech synów pozostały przy życiu idzie w bój krwawy... Jedyny i najlepszy, ukochany przez lud i obdarzony przezeń przydomkiem »Pobożnego«. — Ona zasię, gdy synaczek najmilejszy z wrogiem będzie się zmagał, ma schronienia bezpiecznego szukać? — Dusza się w niej rwie, by zostać! Jeśli nawet przyjdzie męczeństwo ponieść, to i cóż? Niech się dzieje wola Pańska!

Wszelako, kto się zaopiekuje i tymi zbiegami nieszczęsnymi i mniszkami bezbronnymi i niewiastami, których mężowie także w bój idą? Kto je osłoni, pocieszy, jeśli nie ona?





Księżna uspokaja się natychmiast i odpowiada.

— Rycerska rzecz wojować i rządzić, niewieścia słuchać. Spakujem łupy i zaraz w drogę wyruszym.

Wkrótce potem nadjechał książę Henryk. Przypadł matce do nóg i o błogosławieństwo prosił.

Położyła wychodzone dłonie na jego głowie, chwilę trwała w modlitwie, po czym rzekła:

— Idź i walcz w Imię Chrystusowe! Niech Bóg da wam zwycięstwo! Jeśliby wszelako przyszło ci polec w obronie wiary, kraju ojczystego i twego ludu — krew twoja wstrzyma najeźdźców i sławić cię będą przyszłe pokolenia.

W niewiele dni potem księżna Jadwiga znalazła się w Krośnie. Nic jej teraz nie mogło od modlitwy oderwać. Jedynie wtedy przerywała modły, gdy trzeba było dodawać otuchy strwożonym niewiastom i dzieciom.

Pewnego dnia tak się w modłach zapamiętała, że zdało jej się, iż ściany kościoła znikają a przed nią roztacza się — jak okiem sięgnąć — ogromna równina, zapełniona hufcami rycerstwa. Błyszczą w słońcu blachy zbroic, furkoczą barwiste chorągwie, sterczą lasem kopie...

Oczy księżnej nie mogą się oderwać od

tego widoku. Zaciskają się kurczowo splecione ręce, usta spieczone szepcą:

— Panie! Daj im zwycięstwo... Jeśli taka święta wola Twoja...

Ale oto po drugiej stronie równiny tuman się podnosi wałem szerokim. W tym tumanie wrzawa okrutna, miota się coś i kotłuje... Wynurzają się zeń setki... nie, tysiące jeźdźców. Czapy mają kończyste, kołczany strzał pełne na plecach, łuki śmiercionośne i krzywe szable w rękach.

Pędzą chmarą nieprzebraną... Coś krzyczą... Jakieś słowa nieznane a złowrogie:

— Hałła! Hałła! hałła!

Rycerze zniżyli kopie... Zwarli się...

Mgła przesłania wszystko.

Księżna zbielałymi wargami wymawia błagalne słowa:

— Ocal lud Twój, Panie! Nie dozwól by poganin świątynie Twoje bezcześcił...

Mgła się rozwiewa. — Co to? Równina pusta? Nie, nie pusta! — Zalegają ją rycerze polegli gęsto... Iluż ich tam leży... ilu?!

Chyba i żywa noga nie uszła!

Na krańcu równiny jakieś śpiewy, czy radosne okrzyki? — Zdziesiątkowane, ale upojone triumfem hordy obnoszą coś na spisie... Krew spływa po drzewcu... Co to?

Boże! — To głowa najdroższa... Głowa — Henryka!

Księżna z jękiem osuwa się na głazy kościelnej posadzki.

Ale w chwilę później przyjmuje z kamienną twarzą posła wieść straszliwą. — Spokojnie słucha opowiadania jego o klęsce, przerywanego szlochami niewiast, po czym odzywa się do nich:

— Nie płaczcie, bo to wam powiadam, że w dobrej sprawie polegli i Bóg łaskawie przyjął ich ofiarę. Spełni się to, o co walczyli. — Załamie się moc wrogów!



Święty MIKOŁAJ

Osoby: Św. Mikołaj, Aniołowie, Diabły, Krasnoludki, Duszki.

(Tło dekoracji: niebo, oświetlone pełnią księżyca. Na podwyższeniu złocisty tron. Pierwszy plan sceny wolny. Wbiegają Duszki i Krasnoludki i ustawiają sę z obu stron tronu. Za nimi idą Aniołowie z kadzielnicami. Wchodzi na scenę św. Mikołaj i kreśląc w stronę audytorium znak Krzyża, po monologu wstępnym zasiada na tronie.)

SCENA I.

ŚW. MIKOŁAJ

W rozgwieżdżoną noc grudniową,
Gdy już w niebie spoczną duchy,
Depczę z lampą księżycową
Mlecznej drogi srebrne puchy.
Pot kroplisty spływa z czoła,
Bom, jak wiecie, już stareńki,
A tu pędzą złote koła,
Nie słuchają starca ręki.
Trącą osią nieraz gwiazdy,
Skry się sypią brylantowe...
Nie życzę wam takiej jazdy,
Choć serduszka macie zdrowe.
A tu czeka ciężka praca —
Ileż w Polsce biednych dziatek! —
Każde do mnie dziś się zwraca,
Te z suteryn i te z chatek
Wyciągają swe rączęta...
Co tu robić, Matko Święta!
Lecz wam powiem coś w sekrecie:
Zanim dzwonek się rozśpiewa,
Badam najpierw każde dziecię,
Czy jest grzeczne, jak się miewa —
Gdy usłyszę w domu krzyki,
Kiedy dzieci stroją beki,
Zaraz zlecą się diabliki
I nic z mojej już opieki...
Czy z was każde coś dostanie,
O — to wielkie jest pytanie!

SCENA II.

(Wpada Kusy. Biega po scenie, brzęczy łańcuchami, trzymając się zdaleka od św. Mikołaja i Aniołów.)

KUSY

Wszak mnie znacie... jestem Kusy!
Chodźcie do mnie tu, wisusy!

Mam rózeczkę pozłacaną,
Jedno — drugie — na kolano!
Chodź tu, Basiu, chodź, Tadziku,
Nie zlęknę się twego krzyku.
Mam ja widły i łańcuchy,
Wyłapię was niby muchy!

ANIOŁ I.

Zmykaj zaraz, nie strasz dzieci,
Bo ci miecz mój skrą zaświeci!
Takie czarne jak ty licho
Niechaj w piekle siedzi cicho!
Święty kocha polskie dziatki,
Bo niewinne niby kwiatki,
Żadne przecież z nich nie kłamie,
Szczerą prawdę mówi mamie,
Z biednym dzieckiem chleb podzieli,
Z czego cieszą anieli.
Wszak patrzyłeś na nie z raju,
Święty ojcze Mikołaju?
(Kusy ucieka i staje z boku na przodzie sceny.)

SCENA III.

(Na scenie ściemnia się. Reflektory rzucają kolorowe światła. Przy dowolnej muzyce balet krasnoludków.)

KRASNOLUDEK I.

W brylantami lśniącej grocie
Są zabawki i łakocie.
Weź je wszystkie, Mikołaju,
Rozdaj dzieciom w całym kraju,
Niech bezdomne i zziębnięte
Będą dzisiaj uśmiechnięte.

KRASNOLUDEK II.

Są szabelki i koniki,
Piłki, lalki, pajacyki,
Są książeczki z obrazkami,
Bawić się będziemy z wami.

KRASNOLUDEK III.

Gdy paciorek pójdzie składnie
I noc gwiezdna już zapadnie,
Księżyc srebrny zaświecimy,
By się czar ukazał zimy,
Później sny wam cudne damy,
Zatańczymy, zaśpiewamy...
(Rytmiczny taniec.)

ANIOŁ II.

W tę noc czarów i radości
Święty sercem wśród was gości.
Posłuchajcie, co wam powie,
Klejnot błyszczy w każdym słowie.
(Krasnoludki wracają na swe miejsca a św. Mikołaj zstępuje z tronu, wychodzi na przód sceny i po monologu rozdaje podarki, jakie podsuwają mu, wywołując nazwiska, Aniołowie. Jest wskazane, aby przy wręczaniu podarku przemówić do każdego dziecka kilka słów. Diabeł zabawiać będzie tymczasowo mimiką publiczność, wystrzegając się straszenia dzieci.)

SCENA IV.

ŚW. MIKOŁAJ

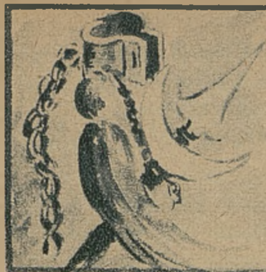
Słuchajcie drogie dziatki: tam, gdzie świecą słońca — I gdzie gwiazd srebrnych stada wędrują bez końca, — Jest tron złocisty Boga. Patrzy On radośnie — Na każdą duszę dziecka, co w miłości rośnie. — I wszystkie wasze myśli, uczynki i słowa — Anioł wciąga do księgi — Bóg tę księgę chowa. — Jeśli dziecko jest dobre, posłuszne, cierpliwe, — Świecą się tam litery jako kwiaty żywe, — Lecz skoro łzy wyciśnie z oczu swojej mamy, — W tej książce zamiast kwiatów same czarne plamy! — Niech was Bóg, drogie dziatki, od plam tych uchroni... — Słyszycie? Już aniołek srebrnym dzwonkiem dzwoni.

ANIOŁ I.

Chodźcie tu bliżej, dzieci, niech każde uklęknie — I Świętemu za dary podziękuje pięknie.

A. Wil.





W jasyrze

Opowiadanie historyczne

Rozdział I: Smaczne śliwy.

— Już też mógłbyś do sadu skoczyć, leniwcze srogi — trajkotała Bietka, wyłuskując pestki z dojrzałych śliw, leżących na stole w czeladnej. — Grzechem iście jest wylegiwanie się na ławce, gdy owoc przedni na zebranie czeka. Ja, słaba białogłowa, od wczesnego świtu pracą utrudzona, mam cię poganiać?

Staszko mógł zauważyć, że jako żywo nie leży na ławce, ino opodal Bietki stoi a na jej błyszczące oczy spoziera. Mógł także rzec, że Bietka lekką zajęta jest pracą i wcale nie zerwała się ze snu o świcie. Ale kto by tam doszedł do słowa przy dziewczynie, która ciągnęła, jakby w obawie, że jej mowy dokończyć nie dadzą:



— A Tatara mi nie ukażesz. Pewnie. Bo i poco? Musiałbyś ze mną szmat drogi ujść. Aż do sąsiedniej wsi. Mniemasz, że sama nie dam sobie rady? Akuratnie. Nie mieszkając, matusię uproszę i do Jazowa pognam. Nie puszczą mnie samej? Nie puszczą? Obaczymy!

— Obaczymy — przyświadczył spokojnie Staszko i ściągnął ze stołu przygarstkę śliw. Natychmiast jął pracowicie poruszać szczęką.

— A tobie wstyd będzie i konfuzja, żeś bezbronną niewiastę na pewną zgubę posłał. Wilkowi w paszczę. Co ci tam, że Bietka przez krwawego poganina zbawi się żywota... A tak. Poganina. Coś bajał o przyjęciu przezeń chrztu świętego, to czyste łgarstwo. Tatar w grzechach zatwardziałych trwa, ludożercą jest, a co jaki niewinny stwór połknie, kumysem popije.

— Baśnie prawisz — bąknął Staszko i sięgnął po nową garść śliw.

— A coś prawił o sobie i o rodzinie twojej? Zali to także baśnie?

Rzuciła okiem na Staszkową twarz, która zmieniła się i przygasła.

— No, no... nie frasuj się. Pan Bóg miłosierny. Jeszcze wszystko ku dobremu obróci.

— Jego wola — westchnął chłopak i odruchowo nabrał w dłonie nowych śliw.

— Tedy pójdziesz ze mną? Pan ojciec i pani matka żeńców pilnują. My samotrzeć do Jazowa skoczymy. Powiadam samotrzeć, bo i Wiernusia z sobą zabierzem. Zawszeć przespieczniej będzie. A ja wywdzięczę ci się godnie. Gadaj, co chcesz? Pana ojca uproszę, aby ci ten grzeczny sztylecik podarował.

Oczy Staszka rozpromieniały się, lecz nie rzekł słowa.

— A ode mnie materię na żupanik otrzymasz. Sama szycia przypilnuję. A więc?

— Nie pójdę — odparł Staszko, przy czym nie zapomniał o napełnieniu rąk nowymi warstwami śliw. Bietkę aż zatchnęło. Zdało się, że z zaciśniętymi pięściami rzuci się na chłopca.

— Takiś ty? Czekaj! Czekaj! Słowem do ciebie nie zagadam!

— Oby — mruknął Staszko.

— To ja do ciebie z dobrym słowem. To ja, niczym do brata rodzonego. Dolo moja nieszczęśliwa. Trutką mnie poisz.

Bietka chlipnęła raz i drugi. Staszko wzruszył ramionami, po czym zabrał się do pożywania śliw.

— Nie chcesz — dobra. Znajdę kogo innego. Ten będzie wiedział, co czynić przystoi, gdy niewiasta czego żąda. Żebyś wiedział. Prośba niewieścia to dla foremnego kawalera rozkaz słodki i żądanie lube. Jasiek Zawadowski albo Pietrek z Kunina każdziutką prośbę migiem spełnią.

— Próbuj — poradził Staszko i snać dla odmiany połykał śliwy, aż mu się uszy trzęsły.

— Rady mi twej nie potrza. Grubijanin obmierzły. A tyleś mi o swym do mnie afekcie prawił. Z wiatrem uleciały twoje słowa.

— Szukaj, może najdzież — dorzucił półgębkiem Staszko, pilnie śliwy zajadając.

— A... wiem ci ja, dlaczego ze mną iść nie chcesz. Tchórz cię obleciał. Wszystko się teraz wyjaśnia. Na ten widok Tatara dostałbyś drgawek bojaźliwych... Teraz pojmuję.

— Pojmuj — zgodził się Staszko i gwoli urozmaicenia ćpał śliwę za śliwą.

Bietka załamała dłonie. Nijakiej rady, nijakiego sposobu na tego chłopca.

— A może ty jeno słuchać nie chcesz? Kto cię wie? Tedy słuchai. Zakazuję ci, wyraźnie powiadam: zakazuję ci iść ze mną do Jazowa.

— Zakazuj — odrzucił obojętnie chłopak, pogryzając śliwy.

Bietka chwyciła kosz, w którym spoczyłały pozbawione pestek śliwy i cisnęła go z rozmachem na Staszkową głowę. Chłopiec zdjął flegmatycznie kosz z głowy, przyglądnął się, jak to rozsypane śliwy toczyły się, dudniąc po podłodze i rzekł:

— Zbieraj.

— Ja ci zbiorę — dyszała Bietka. Ściągnąwszy z nóg ciżmy, ugodziła nimi Staszka, po czym rzuciła się nań, okładając łakomczucha z całej mocy pięściami. Staszko, zbytnio się nie śpiesząc, obie jej dłonie ścisnął mocarną swoją prawicą, lewą ręką podniósł ciżmy z podłogi i wyrzucił je przez okno.

— Moje ciżemki... w błocko rzucił... — zakrzyczała dziewczyna i na bosaka wypadła z czeladnej. Chłopiec krążył po izbie, rozmyślając nad czymś. Schylił się, dźwignął z podłogi parę śliw i przełknął je w milczeniu. Bietka wróciła, trzymając ciżmy w ręku.

— Coś uczynił?... Całe błotem powalane. Matusia mnie będą bili. Wszystko przez ciebie...

— Twoja sprawa — odparł spokojnie Staszko.

Wiesław Gorecki

(Ciąg dalszy nastąpi)



PIOTRUŚ I ARON

Jest to opowiadanie związane z intencją Krucjaty na grudzień: »O zdolnych apostołów do nawracania żydów«.

Każdej i każdemu z Was podsuną okoliczności i dobre serce właściwy sposób wypełnienia tej intencji.

Miasto... Duże miasto. Zapada mrok a za mrokiem idzie mgła — chłodna, wilgotna, jesienna mgła.

Piotruś zaciska na sobie bluzę, jak może najszczelniej. Daremnie. Chłód dokucza mu silniej i silniej. Piotruś stara się o tym zapomnieć. Myśli więc o zbliżających się świętach Bożego Narodzenia i o tym, że on, mały gazeciarz będzie mógł sprawić »gwiazdkę« swej matce za własne pieniądze. Długo oszczędzał i teraz stwierdza z dumą, że ma już parę złotych.

Trzeba już biec do domu — postanawia sobie.

Wtem w bramie natknął się na swego kolegę Pawła. Paweł stał w otoczeniu gromady chłopców i coś im szeptem tłumaczył.

— Więc jutro wieczór, gdy będzie wracał... Ale uważajcie, żeby krzykiem nie popsuł wszystkiego. »Natrzepiemy« go dosyć. Będzie...

— Co tu się plątasz? — mruknął i urwał, spostrzegłszy zbliżającego się Piotrusia.

Piotruś jednak nie zwrócił uwagi na zaczepkę Pawła. Wlot domyślił się planu chłopców.

Na pierwszym piętrze mieszkał kupiec żydowski. Syn jego, Aron był rówieśnikiem Pawła, zamienił z nim niejednokrotnie kilka słów. Wdzięczny Aron wypożyczał mu za to ładne książki. Ta znajomość z Aronem przyniosła Piotrusiowi wiele przykrości.



Mal. Dębicki

Gardzili nim koledzy, on sam odczuwał początkowo silne wyrzuty sumienia. Wszyscy wokoło mówili, że Żydzi to wrogowie narodu polskiego, że wyzyskują Polaków, że zatruwają naszą młodzież swymi zasadami, swymi pismami, kinami, że trzeba od nich stronić. Jeszcze bardziej martwiło Piotrusia, że Żydzi nienawidzą katolików, że oni przecież zamordowali Zbawiciela świata, Pana Jezusa... Gdy chodził jeszcze do szkoły, należał do Krucjaty Eucharystycznej i chciał pozostać nawet teraz wiernym wszystkim jej postanowieniom. Czy jego znajomość z Aronem nie jest wyrzeczeniem się zasad Krucjaty?

Zwierzył się z tych wątpliwości matce, lecz matka rzekła mu tylko:

— Katolik winien miłować każdego. Bóg miłuje wszystkich ludzi i dla wszystkich tak strasznie cierpiał.

Słowa te utkwiły w pamięci chłopca i zarazem przyszła mu nowa myśl. — Kapłani nawracają pogan, były misje i nad Żydami. Praca to podobno trudna, trzeba usuwać dużo przeszkód. Może on właśnie mógłby się tak ubocznie przyczynić do nawrócenia Arona?... Dziś go obroni, jutro podszepnie mu jakieś wzniosłe słowo o wierze katolickiej...

Nastał dzień ponury. Na żmudnej pracy upłynął Piotrusiowi cały dzień. Trzeba wracać szybko. Niedługo mają chłopcy spotkać Arona. Niedaleko domu spotkał istotnie czterech chłopców, wciśniętych w załamanie muru. Uśmiechają się tajem-

niczo, gdyż dostrzegli już nadchodzącego Arona. Do dzieła!

— Chłopcy! — krzyknął donośnie Piotruś. — Jesteśmy Polakami. Polacy są rycerscy. Czy to wypada rzucać się czterech na jednego? Czy w ten sposób uszlachetnimy Żyda?

— Jak oni postąpią? — przebiega Piotrusiowi przez głowę. Aron już się z nimi zrównuje. Piotruś patrzy w oczy kolegom i nagle drgnął. — Kazek i Adam chowają ręce do kieszeni. Dobry znak! — Nie pójdą.

Dostrzegł to i Paweł. Spojrzał gniewnie na Piotrusia i Arona i krzyknął za tym ostatnim:

— Hej, Aron. Podziękuj Piotrkowi, swemu obrońcy. Ale my się jeszcze spotkamy! Piotruś niezrażony ostrymi słowami Pawła, podszedł do niego i coś mu długo, serdecznie tłumaczył.

Podobne zajście nie powtórzyło się już nigdy.

Nadeszło Boże Narodzenie. Piotruś wybrał się zwiedzać »stajenki betlejemskie«. Szedł zadowolony i rozmodlony. Nagle drgnął — ktoś go wołał. Odwrócił się i ujrzał Arona.

— Dziękuję ci, Piotrusiu, z całego serca. Dokąd idziesz?

— Zwiedzać bardzo ciekawe rzeczy. Chodź, jak chcesz, ze mną. Opowiem ci coś o naszym Bożym Narodzeniu.

I Piotruś zaczął opowiadać Aronowi o małym Jezusie, jak bardzo nas ukochał. Aron słuchał z prawdziwym zajęciem i nawet nie zauważył, jak stanęli przed bramą kościoła.

— Wstąpmy — szepnął Piotruś.

Weszli. Przed ołtarzem skupiła się gromada dzieci i młodzieży. Na sianku uśmiechała się cudnie postać Dzieciątka. Aronowi zdawało się, że Jezus i na niego patrzy swym dobrotliwym spojrzeniem i nagle Aron pobladł.

— Dobry jest wasz Pan Jezus — odezwał się cicho do Piotrusia, który o coś właśnie gorąco się modlił...

Wanda Bielska



Była duża przerwa. Dzieci, zarzuciwszy na siebie płaszczyki, wybiegły na podwórze szkolne. Śnieg padał wolno, majestatycznie. Chłopcy zaczęli szybko lepić kule śniegowe i z ogromną radością mierzyli w umykających towarzyszów szkolnych.

Nagle usłyszeli zewsząd wołanie dziewczynek: Patrzcie, patrzcie, jaka śliczna gwiazdka! Och, jeszcze jedna, druga, trzecia...

Wszyscy przerwali ważne zajęcie i przysunęli się jak najbliżej Halinki, zachwycającej się płatkami śniegu, który rzeczywiście opadał w postaci gwiazdek.

— Nie ciesz się, Halinko, nie tylko ty masz na swym płaszczyku piękne gwiazdki, wszyscy je mamy. I chłopcy zaczęli ciekawie przyglądać się cudnym tworom przyrody, na które przedtem nie zwracali uwagi. Snuły się w ich główkach różne myśli. Niektórzy nawet głośno, lecz niepewnie wypowiadali swe sądy i wnioski o powstawaniu śniegu. Może doszłoby nawet do sprzeczki, gdyby nie dzwonek, zwiastujący początek lekcji. Właśnie teraz lekcja przyrody. Pani nauczycielka miała opowiadać o szkodnikach, które niszczą nasze lasy i o lekarzach tych chorych drzew. Wszystko to zapowiadało się bardzo ciekawie. Myśli jednak naszych małych przyrodników były zajęte czym innym. Jurek spojrzał po klasie i wyczuł pragnienie kolegów. Wstał i nieśmiałym głosem powiedział: Proszę pani, zauważyliśmy dziś podczas zabawy na podwórzu, że płatki śniegu to jakby gwiazdki, a każda z nich jest inna. Prosimy bardzo, żeby nam pani opowiedziała o śniegu, skąd on

się bierze w postaci takich ślicznych gwiazdek.

— Otóż, kochane dzieci, śnieg to nic innego jak kryształki lodu, spadające na ziemię. U nas, w naszej strefie śnieg pada w dość dużych płatkach. W krajach zaś północy i na górach wysokich pada śnieg drobny w odrębnych kryształkach. Ażeby powstał śnieg płatkowy, tzn. aby kryształki mogły stykać się ze sobą gromadnie, musi być śnieg obfity. Obfity zaś będzie wtedy, gdy powietrze jest w parę bogate. Kryształki zlepiają się w luźne skupienia wtedy, gdy śnieg częściowo topnieje i powstała stąd woda daje zlepiszcze.

— Proszę pani, a dlaczego to śnieg nie pada podczas silnego mrozu? — zapytał Jurek.

— Właśnie teraz chciałam wam powiedzieć o tym i bardzo się cieszę, Jurku, że tak czynny bierzesz udział w lekcji.

Więc śnieg w płatkach pada w temperaturach bliskich zera, zaś w temperaturach dość niskich t. j. podczas silnych mrozów opada bardzo rzadko. W krajach polarnych, gdzie nawet podczas lata panują chłody zimowe, śnieg płatkowy jest zjawiskiem rzadko spotykanym.

— A czy śnieg pada zawsze w postaci gwiazdek? — odezwał się Tadek.

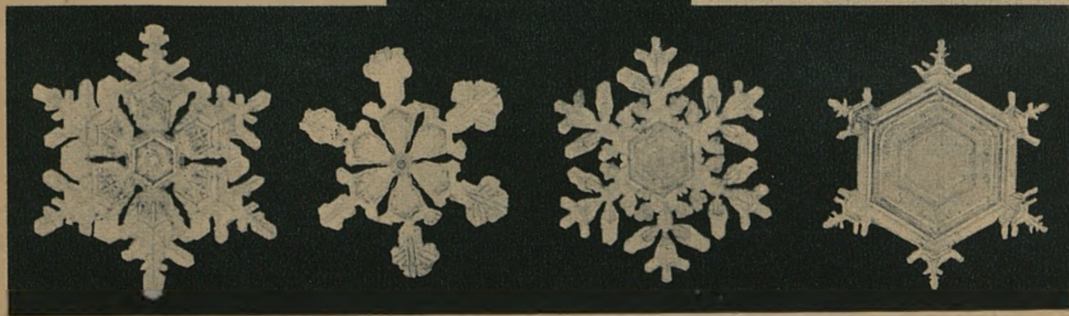


— Pytanie twoje jest słuszne, Tadziu — tłumaczyła nauczycielka. — Najczęściej spotykaną formą płatków śniegu są gwiazdki z tego powodu, gdyż są one postaciami, które najłatwiej zczepiają się ze sobą.

Śnieg więc przechodzi okresy powstania. Pod silnym powiększającym szkłem można zauważyć okrągły lub sześciokątny zarys początkowego rozwoju płatka.

Wielkość kryształków śniegu jest rozmaita i zależy w dużym stopniu od temperatury notowanej na ziemi w czasie, gdy śnieg opada. Nieraz płatki śniegu nie dochodzą do ziemi, ale wyparowują w drodze, lub topniejąc, spadają w postaci gruboziarnistego deszczu. Zjawisko to zachodzi wtedy, gdy temperatura w warstwach powietrza nad ziemią wzrasta. Przy temperaturze pomiędzy + 1° a — 2,5° C przeciętna średnica blaszki śnieżnej wynosi około półtora mm. Gwiazdki śniegu silnie i gęsto rozgałęzione sięgają nieraz średnicy centimetrowej. Są to olbrzymy gwiazdek śnieżnych.

Czasem skupienie kryształów dochodzi do bardzo dużych wymiarów. W roku 1892 w Glashütte nad Saalą, pewnego grudniowego wie-



czora opadły zwolna puszyste kłęby śniegu średnicy 8 do 10 cm, pokrywając ziemię białymi kulami.

Zdarza się jednak, że kryształy śnieżne powstają w ścisku i tłoku. Wtedy nie widzimy ich kształtów.

Aby opowiadanie moje utkwiło wam w pamięci, pokażę wam kilka fotografii płatków śniegu.

To rzekłszy, nauczycielka podeszła do szafy i wyjęła z niej książkę. Następnie przeszedłszy po klasie od ucznia do ucznia przedstawiła im na kliszach piękne twory natury.

Joanna Sędzik-Kłapkowska



— Doprawdy można głowę rozbić w tych ciemnościach — wykrzyknął Tadek, pośliznąwszy się w jakiejś kałuży.

— E, już niedaleko mieszkanie księdza Prefekta — uspokajał Józek.

— Ja jestem cały pochlapany — odezwał się Jurek. Ciekawe, czy nas ksiądz przyjmie takich zabłoconych? Wyglądamy jak nieboskie stworzenia!

— Gromada wybuchła śmiechem. Mimo złej drogi cieszyli się bardzo na myśl o zapowiedzianej pogawędce religijnej. Jurek i Staszek kupili sobie już parę książeczek liturgicznych. Reszta zbierała różne obrazki i gromadziła napotkane wycinki gazetowe o świętach. Józek miał poruszyć nawet »kilka dręczących go kwestii«. Przedstawiał je właśnie kolegom.

— Jak się macie, chłopcy? — zabrzmiał nagle wesoło głos księdza Prefekta. Zaraz wam poświecę. Miałeś dobrą gimnastykę, nieprawdaż? — uśmiechnął się, spojrzawszy na Jurka.

— Jurek zarumienił się. — Noc, proszę księdza... bąknął zakłopotany.

— Żartuję tylko, Jurku. — W nagrodę będziesz bohaterem dzisiejszej rozmowy.

— Nieświetnie wyglądacie — podjął po chwili, gdy wszyscy usiedli. — Ale to wina zapadającej krótkiej i ciemnej nocy. Trudno, dzień kończy się tak wcześnie. Ponury czas. Zaledwie 9 godzin oświeca nas słońce. Zwycięża mrok. Przyroda traci swe barwy, pogrąża się w sen a nawet obumiera częściowo. Piękna wiosna, cudne lato stają się obecnie bladym wspomnieniem. Żyją tylko w naszej tęsknocie.

Ale ten posępny czas daje nam przynajmniej jedną korzyść — pozwala nam odczuć lepiej czas adwentu, o którym chciałbym dzisiaj pomówić.

— A co to znaczy słowo adwent, bo ja jeszcze nie uczę się obcych języków? — zapytał Władek.

— Zaraz, Władziu. Adwent — to słowo łacińskie i oznacza »przyjście«. Jak sądzicie, chłopcy — czyje przyjście?

— Pewnie przyjście P. Jezusa — odpowiedział Józek.

— Doskonale — potwierdził ksiądz. Wielka to była chwila. Miała ona zmienić cały świat. Było bowiem przed Narodzeniem P. Jezusa bardzo źle na ziemi. Słyszeliście o tym na lekcji religii. Ludzie zgrzeszyli i popadli w śmierć duszy. Zapanowała jakby nieprzenikniona noc na ziemi. W tej nocy zaś rozpanoszyły się grzechy, występki, niby owe zasadzki, kałuże, których przedsmak miałeś przed chwilą, Jurku. Tylko bez porównania groźniejsze. Jedynie nadzieja przyobiecanego Zbawiciela ożywiała ludzi. A czasy się przewlekały. Co lepsi ludzie błagali więc z utęsknieniem Boga, by raczył spełnić swoją obietnicę. Płynęły do nieba wezwania: »Spuśćcie nam niebiosa rosę, niech zejdzie Sprawiedliwy!« Trwało to według obliczeń ludzi około 4000 lat i na pamiątkę tego czas adwentu trwa około 4 tygodni. Żyjemy wtedy tęsknym oczekiwaniem Narodzenia Pańskiego. We Mszy św. czyta się ewangelię opisującą działalność

przygotowawczą św. Jana Chrzciciela. Z ust kapłana wybiega wołanie Starego Testamentu: »Rorate coeli« — »Spuśćcie nam niebiosa rosę, niech zejdzie Sprawiedliwy!« Kościół wzywa do oczyszczenia dusz. W obrzędach używa się pokutnego koloru fioletowego, opuszcza się radosny śpiew: Gloria in excelsis Deo! Zabrania się wówczas hucznych zabaw ani nie udziela się ślubów. W dawnych wiekach poszczono nawet w adwencie jak w czasie Wielkiego Postu. We Francji post ten trwał aż 40 dni i zaczynał się od św. Marcina (11 listopada). Dzisiaj zwyczaj ten zniesiono, lecz nastrój skupienia winien obejmować nadal wszystkich katolików. Winniśmy oczekiwać Zbawiciela, jak się oczekuje wzejścia słońca.

Nie wiem, czy byliście kiedy poważniej chorzy. Z jaką to tęsknotą oczekuje chory nadejścia dnia! Jakby nowe życie wstępowało wtedy w człowieka. Radośniej się wówczas robi i lżej. Ból jakby ustępuje. Ludzkość przed Chrystusem była bardzo chora na cierpienia duszy, czekała z utęsknieniem na wzejście Słońca Sprawiedliwości — jak pięknie nazywamy P. Jezusa w litanii do Imienia Jezus.

— Ja sobie to dobrze wyobrażam — szepnął Władek — bo byłem ciężko chory i czekałem właśnie tak na słońce, jak to ksiądz mówił.

— A ty Jurku — rzekł ksiądz znów z uśmiechem — uprzytomnij sobie adwent, jak będziesz wracał do domu wśród zmroku i poprzez kałuże. S. K.



Krucjata z Brodów dzieli się swymi wrażeniami jeszcze z wakacji: »Zebrania miałyśmy i w czasie wakacyj, podobnie jak w ciągu roku szkolnego raz na tydzień i poświęcałyśmy je przeważnie na gry i za-



bawy. Raz miałyśmy małą wycieczkę na górę »Żarek« czyli Włodkową. Było nam bardzo przyjemnie. Nasz Ksiądz Opiekun opowiadał nam legendy o tej górze. Ze samego szczytu miałyśmy śliczny widok na okoliczne wsie, które tonęły w słońcu i zieleni, a przecinała je żółta wstęga szosy. Stąd ze swojego zamku patrzyła pani »Włodkowa«, czy nie nadciągają karawany bogatych kupców. Wycieczka ta bardzo nam się podobała. W lecie, gdy jest słońce i pogoda, zawsze można przyjemnie czas spędzać, ale gdy szare dni jesieni, to Ty, »Młody Lesie« będziesz naszym pięknym promykiem«.

Zyta Kołodziejówna

Chłopcy znów z tej samej Krucjaty piszą: »Nasza Krucjata została założona niedawno, bo dopiero w marcu tego roku. Na następnym zebraniu wybraliśmy zarząd i uchwaliliśmy, żeby zebrania odbywały się co tydzień. Każdy chłopiec, chcąc wstąpić do Krucjaty, musi najpierw przeczytać żywocik jakiegoś świętego, potem dostaje 10 haseł, których uczy się na pamięć, ale nie tylko, by je umieć, ale głównie, by je w czyn wprowadzić. Zebrania przechodzą nam tak szybko, że oczekujemy ich z niecierpliwością i »zrywamy« kartki z kalendarza, by szybciej nadeszła upragniona sobota«.

Chłopcy Krucjaty Euch. z Brodów

ECHO MŁODEGO LASU

Tym razem odzywa się Grudziądz! Piękny list napisała do mnie Halina Jasińska. Imieniem zaś Kolegów i Koleżanek 5 klasy szkoły św. J. Bosko pisze Krysia Gilewska: »Młody Las zaabonowała większość naszej klasy. Bardzo podobały się nam artykuły historyczne, o które specjalnie prosimy«. Dobrze, Krysiu! I nadal ukazywać się będą opowiadania z historii, życia świętych i wielkich ludzi.

Fela Hałasiakówna z **Torunia** napisała po raz pierwszy, ale napisała tak pięknie, że liścik jej przytoczę choć w wyjątkach. Przede wszystkim dzieli się z nami smutną wiadomością: »W tym roku musiałam opuścić swą Krucjatę, za którą bym zawsze wszystko oddała i do której przez 6 lat należałam! I nie mogłam się pogodzić z tym, że opuszczam organizację, którą tak ukochałam, w której tyle miłych chwil spędziłam i w której praca była mi najprzyjemniejszym zajęciem. Ale jednak pogodziłam się już z tym, gdyż rycerką jeszcze zawsze się czuję i nigdy nią nie przestanę być, bo przyrzeczenie złożone raz Jezusowi ważne jest na całe życie«. Bardzo ci, Felu, dziękuję za ten miły, szczery liścik i zawsze będę oczekiwał na dalsze z niecierpliwością!

Halina Hejbert z **Lublina** może myślała, że zapomniałem o jej liściku? Czekał on dłużej na swoją kolejkę, ale nie poszedł w zapomnienie. Dziękuję Ci, Halinko, za miłe i pełne wrażeń wiadomości!

Z wielką ciekawością czytam zawsze liściki **Józia Domińca** z **Grojca**, przynoszą bowiem wiele wiadomości i tchną umiłowaniem naszego pisemka. Dziękuję za fotografię!

Za nadesłane zdjęcia dziękuję również **Jerzykowi Koter** z **Wyrozęb**. Jedno z nich Redakcja przyjęła, a drugie odeśle, jak sobie życzyłeś.



Za bardzo miły i niespodziewany list dziękuję **Doli i Loli Czernickiej** z **Brzeska**. Zagadki zostały rozwiązane dobrze. List ten może nie będzie ostatnim?

Danusia Woźnicka z **Brzeska** pozdrawia wszystkich Rycerzy i Rycerki Krucjaty.

Reszcie odpowiem w świątecznym numerze. Zatem do zobaczenia się aż na Święta!

Prosimy o wpłacenie prenumeraty za pierwszy kwartał i pierwsze półrocze, byśmy mogli nadal wysyłać Mł. Las




Fot. Ag. »Światowid«




Orbis Terrarum

▽ W 20-tą rocznicę odzyskania Niepodległości odbyły się w całej Polsce wielkie uroczystości i obchody. Pan Prezydent zaś udał się na Śląsk Zaolzański, by przyjąć hołd ludności przywróconego w granice Ojczyzny kraju.

▽ Niezadługo odbędzie się w Paryżu wystawa lotnicza. Na wystawę tę wysłano z Polski 6 nowych, całkowicie polskich samolotów wojskowych. Samoloty te noszą nazwy: Wilk, Sum, Mewa, Łoś, Wyżeł i Wicher. Ostatni z nich jest samolotem komunikacyjnym.

▽ W dniu 11 listopada ukazał się w obiegu znaczek pocztowy wartości 25 gr., wydany z okazji odzyskania Ziemi Zaolzańskiej. Znaczek przedstawia symboliczną postać Polski oraz przekraczających obalony słup graniczny — górnika, górala i harcerza śląskiego. Oprócz tego wydana została seria znaczków historycznych.

▽ Podczas Kongresu Eucharystycznego, jaki odbywał się w tym roku w Budapeszcie, nadesłali katolicy hiszpańscy, katolikom, zebranym na tym kongresie, długi list, przedstawiający życie eucharystyczne w Hiszpanii w czasie trwającej bratobójczej walki. W liście tym przedstawione są z jednej strony świętokradztwa komunistów, z drugiej zaś bohaterską cześć Najśw. Sakramentu. Oto kilka przykładów:

Dziecko 11-to letnie z koszykiem jarzyn na ramieniu potrafiło rozdać potajemnie więcej niż 150 tysięcy Komunii św. Do tego celu używa się często młodzieży z Akcji Katolickiej.

Pewien ksiądz 87-letni odprawiał mszę św. codziennie o godzinie 2-giej lub 3-ciej nad ranem. Wierni szli na nią boso, po ciemku, by nie obudzić sąsiadów komunistów. Są księża, którzy, chcac gdzieś odprawić Mszę św., byli przewożeni autem zamknięci w kufrze, albo którzy brnęli w śniegu po kolana całymi kilometrami. Zdarza się bardzo często, że wierni odbywaią podróż dłuższą niż 200 kilometrów, żeby przyjąć Komunię św.

8 grudnia, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia N. M. P. rozdano w Barcelonie więcej niż 150 tysięcy Komunii św. w pudełeczkach aptecznych albo karmelkowych, które wręczano z pozorną obojętnością, dla zmylenia komunistów.

Zagadki





ZAGADKA I.

Wszystkie go bardzo kochają dzieci,
Bo on o wszystkich myśli i pamięta
I w dniu dorocznym swojego święta
Radość darami pośród nich nieci.

ZAGADKA II.

Białe kwiecie z nieba
Leci, leci, leci...
Wnet będzie potrzeba
Saneczek dla dzieci.

ZAGADKA III.

Dziwny to rodzaj artysty:
Bez pędzla, barwy
Listki i larwy
Rzeźbi nam na szybie czystej.

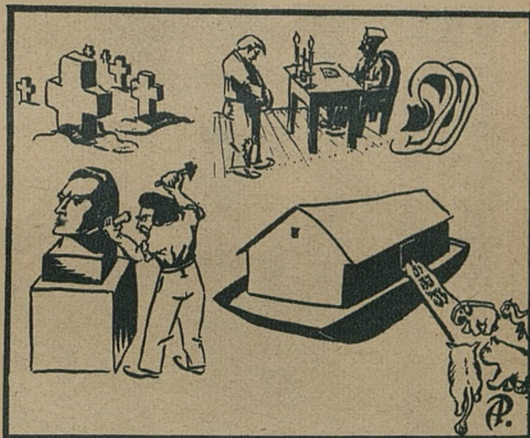
SZARADA.

Raz - raz jest przez każde dziecię
Najbardziej kochana,
Nawet zastąpić wszystko w świecie
Potrafi mu sama.
Dwa - trzy służą do budowy
Toru żelaznego,
Całość zaś — to dzieło głowy
I ducha ludzkiego.

Jaki jest zawód tego pana?

R. MAZUR

REBUS:



Rozwiązania nadsyłać do 15. XII. 38.

Rozwiązanie zagadek z nr 5:

Rebus I: Zaduszki święto zmarłych. Rebus II: Nadeszła jesień. Krzyżówka: Święto narodu. (Wyrazy pomocnicze: iść, Urugwaj, Gdynia, Odrę, prosta, smakosz, sny).

Nagrody zyskali:

Krucjata Euchar. Bydgoszcz-Fara.
Zofia Gedroyć, Jazłowiec.
Dola i Lola Czernickie, Brzesko.
Helena Gliniecka, Pelplin.
Jaś Rembalski, Mała Dąbrówka.

Warunki prenumeraty w 1938/9 r.

Prenumerata zbiorowa

Pojedynczy zeszyt zakupiony osobno 20 groszy.

Rocznie	3.20 zł
Półrocznie	1.80 „
Kwartalnie	1.00 „

Na każde 15 egzempl. dodaje się jeden bezpłatnie.

W sprawach prenumeraty adresować: WYDAWNICTWO APOSTOLSTWA MODLITWY, Kraków, ul. Kopernika 26. PKO. nr 400.152. W sprawach redakcyjnych: Redakcja Młodego Lasu. Kraków, ul. Kopernika 26.

Redaktor: KS. STANISŁAW KUŹNAR T. J.

Za pozwoleniem Władzy duchownej. — Drukarnia Apostolstwa Modlitwy (Księży Jezuitów).

